

klasy VII-VIII

W celu złożenia zamówienia prosimy o kontakt z **Michaliną Kołacińską**:
marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, tel: **577 888 278**



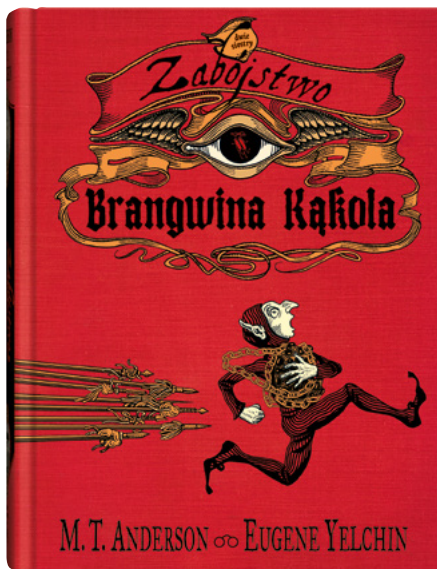
**wydawnictwo
dwie siostry**

Zabójstwo Brangwina Kąkola

tekst
M. T. Anderson
 ilustracje
Eugene Yelchin

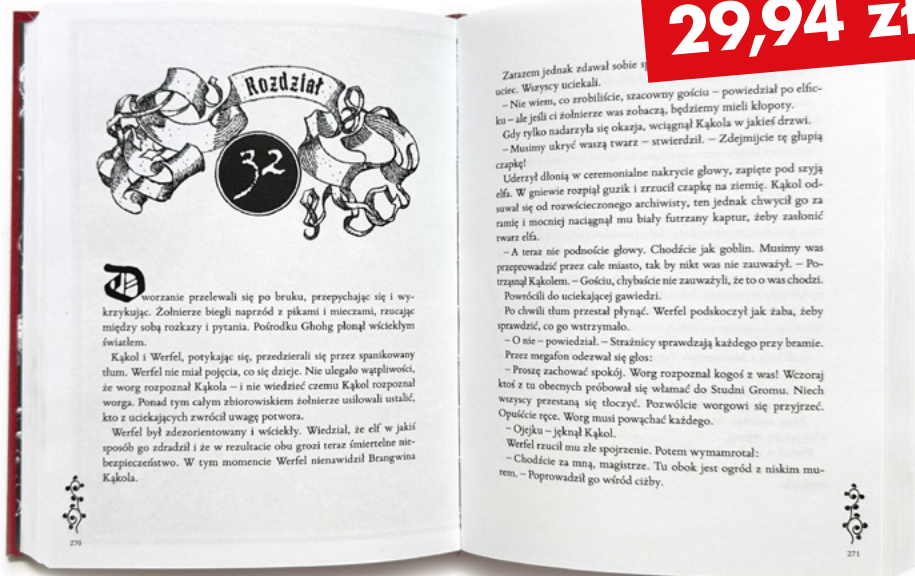
powieść
15 x 20 cm
oprawa twarda
512 str.

Pełna akcji i humoru, opowiedziana słowem i obrazem historia o elfie i goblinie, którzy dostają się w sam środek odwiecznego konfliktu swych ras. Inteligentne fantasy z satyrycznym zmysłem, jakiego nie powstydziliby się Terry Pratchett.



~~49,90 zł~~

29,94 zł



Dworzanie przelewali się po bruku, przepychając się i wykrzykując. Żołnierze biegli naprzód z pikami i mieczami, rzucając między sobą rozkazy i pytania. Pośrodku Ghoibg płonął wściekłym światłem.

Kąkol i Werfel, potykając się, przedzierali się przez spanikowany tłum. Werfel nie miał pojęcia, co się dzieje. Nie ulgalo wąpłiwoci, że worg rozpoznal Kąkola – i nie wiedzieć czemu Kąkol rozpoznal worga. Ponad tym całym zbotorowiskiem żołnierze ustlawiali, kto z uciekających zwrócił uwagę potwora.

Werfel był sdezorientowany i wściekły. Wiedział, że elf w jakiś sposób go zdradził i że w rezultacie oba grozi teraz śmiertelne niebezpieczeństwo. W tym momencie Werfel nienawidził Brangwina Kąkola.

Zarazem jednak zdawał sobie s
 uciec. Wszyscy uciekali.
 – Nie wiem, co zrobiliście, szcowny gościu – powiedział po elfic-
 ku – ale jeśli ci żołnierze was zobaczą, będziemy mieli kłopoty.
 Gdy tylko nadarzyła się okazja, wciągnął Kąkola w jakieś drzwi.
 – Musimy ukryć waszą twarz – stwierdził. – Zdejmijcie tę głupią
 czapkę!
 Uderzył dłonią w ceremonialne nakrycie głowy, zapięte pod szyją
 elfu. W gniewie rozpiął guzik i zrzucił czapkę na ziemię. Kąkol od-
 susał się od rozwieczonego archiwisty, ten jednak chwycił go za
 ramię i mocniej naciągnął mu biały futrzany kaptur, żeby zasłonić
 twarz elfa.

– A teraz nie podnoście głowy. Chodźcie jak goblin. Musimy was
 przeprowadzić przez całe miasto, tak by nikt was nie zauważył. – Po-
 trząsnął Kąkolem. – Gościu, chybaście nie zauważyli, że to o was chodzi.
 Powrócili do uciekających gawiedzi.

Po chwili tłum przestał płynąć. Werfel podskoczył jak zaba, żeby
 sprawdzić, co go wstrzymało.

– O nie – powiedział. – Strażnicy sprawdzają każdego przy bramie.
 Przez megalof odzwał się głos:
 – Proszę zachować spokój. Worg rozpoznal kogoś z was! Wczoraj
 ktoś z tu obecnych próbował się włamać do Studni Gromu. Niech
 wszyscy przestaną się tłoczyć. Powrólcie worgowi się przyrzec.
 Opuszcźcie ręce. Worg musi powąchać każdego.

– Ojku – jęknął Kąkol.
 Werfel rzucił mu złe spojrzenie. Potem wymamrotał:
 – Chodźcie za mną, magistrze. Tu obok jest ogród z niskim mu-
 reń. – Poprowadził go wśród cizby.

Światło wielu gwiazd

tekst

Elle McNicoll

powieść

14 x 19 cm

oprawa miękka ze skrzydełkami

208 str.

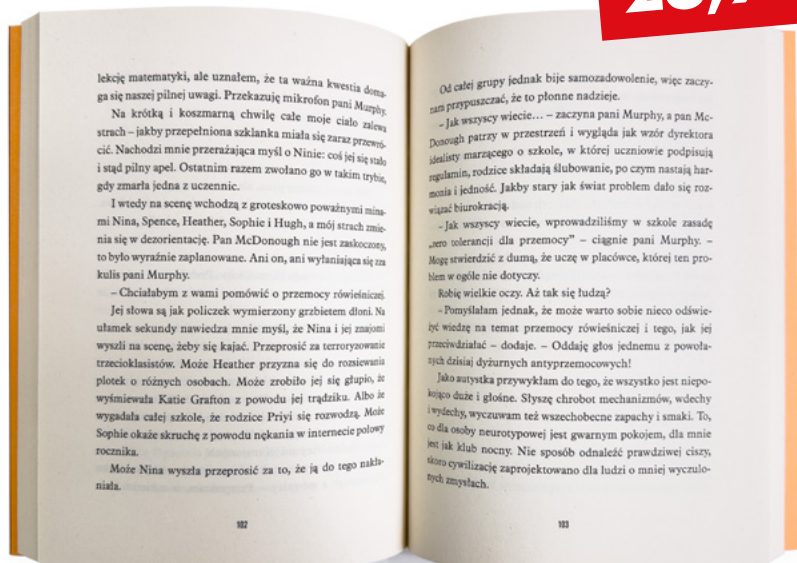
Czasem w szkole potrzebny jest ktoś, kto bez wahania stanie w obronie słabszych. Gdy nauczyciele zawodzą, do akcji wkracza wojowniczka autystyczna trzynastolatka...

Pełna emocji historia o odmienności i odwadze, ale też o przyjaźni, bliskości oraz porozumieniu pozwalającym odnaleźć nadzieję w świecie, w którym tak trudno jest być innym.



~~44,90 zł~~

26,94 zł



lekcję matematyki, ale uznałem, że ta ważna kwestia wymaga się naszej pilnej uwagi. Przekazuję mikrofon pani Murphy.

Na krótką i koszmarną chwilę całe moje ciało zakwasiło się strach – jakby przepelciona szklanka miała się zaraz przewrócić. Nachodzi mnie przerażająca myśl o Ninie: coś jej się stało i stał pusty apel. Ostatnim razem zwołano go w takim trybie, gdy zmarła jedna z uczennic.

I wtedy na scenę wchodzi z groteskowo poważnymi minami Nina, Spence, Heather, Sophie i Hugh, a mój strach zmienia się w dezorientację. Pan McDonough nie jest zaskoczony, to było wyraźnie zaplanowane. Ani on, ani wyłaniająca się zza kulis pani Murphy.

– Chciałabym z wami powiścić o przemocy rówieśniczej. Jej słowa są jak policzek wymierzony grabieżem dłoni. Na ułamek sekundy nawiedza mnie myśl, że Nina i jej znajomi wyszli na scenę, żeby się kajać. Przeprścić za terroryzowanie trzecioklasistów. Może Heather przyzna się do rozsiewania plotek o różnych osobach. Może zrobiło jej się głupio, że wyśmiewała Katie Grafton z powodu jej trądziku. Albo że wygadała całej szkole, że rodzice Priyi się rozwodzą. Może Sophie okazać skruchę z powodu nękania w internecie połowy rocznika.

Może Nina wyszła przeprosić za to, że ją do tego nakłoniła.

Od całej grupy jednak bije samozadowolenie, więc zaczynam przypuszczać, że to płonne nadzieje.

– Jak wszyscy wiecie... – zaczyna pani Murphy, a pan McDonough patrzy w przestrzeń i wygląda jak wzór dyrektora idealisty marzącego o szkole, w której uczniowie podpisują regulamin, rodzice składają ślubowanie, po czym nastają harmonia i jedność. Jakby stary jak świat problem dało się rozwiązać biurokracją.

– Jak wszyscy wiecie, wprowadziliśmy w szkole zasadę „zero tolerancji dla przemocy” – ciągnie pani Murphy. – Mogę stwierdzić z dumą, że uczę w placówce, której ten problem w ogóle nie dotyczy.

Robię wielkie oczy. Aż tak się ładują?

– Pomyślałam jednak, że może warto sobie nieco odświeżyć wiedzę na temat przemocy rówieśniczej i tego, jak jej przeciwdziałać – dodaje. – Oddaję głos jednemu z powstałych dzisiaj dużych antyprzemocowych!

Jako autystka przywykłam do tego, że wszystko jest niepokojąco duże i głośnie. Słyszę chrobot mechanizmów, wdech i wdech, wyczuwam też wszechobecne zapachy i smaki. To, co dla osoby neurotypowej jest gwarowym pokojem, dla mnie jest jak klub nocny. Nie sposób odnaleźć prawdziwej ciszy, skoro cywilizację zaprojektowano dla ludzi o mniej wyczuwliwych zmysłach.

Koń, koń, tygrys, tygrys

tekst

Mette Eike Neerlin

powieść

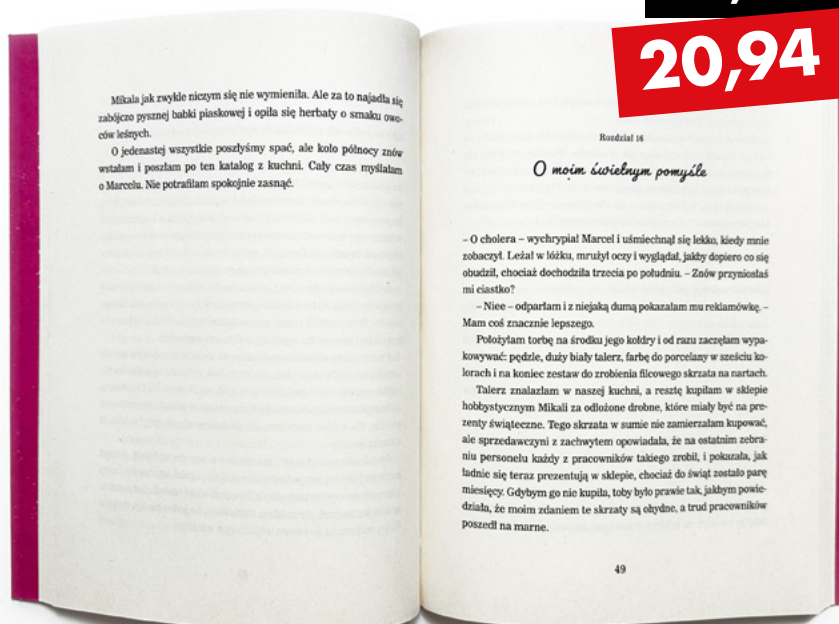
15 x 20 cm

oprawa miękka ze skrzydełkami

128 str.

Honey kupuje tort zamiast chleba, niespodziewanie dołącza do kursu chińskiego oraz nawiązuje dziwną znajomość, bo... nie potrafi nikomu odmówić.

Napisana z wrażliwością i poczuciem humoru powieść dla młodzieży o tym, jak trudno jest być po prostu sobą.



Mikała jak zwykle niczym się nie wymieniali. Ale za to najadła się zabójczo pysznej babki piaskowej i opila się herbaty o smaku owoców leśnych.

O jedenastej wszystkie poszłyśmy spać, ale koto północy znów wstałam i posłam po ten katalog z kuchni. Cały czas myślałam o Marcelu. Nie potrafiłam spokojnie zasnąć.

Rozdział 16

O moim świątecznym pomysle

– O cholera – wychrypiał Marcel i uśmiechnął się lekko, kiedy mnie zobaczył. Leżał w łóżku, mrużył oczy i wyglądał, jakby dopiero co się obudził, chociaż dochodziła trzecia po południu. – Znów przyniosłaś mi ciastko?

– Niee – odparłam i z niejaką dumą pokazałam mu reklamówkę. – Mam coś znacznie lepszego.

Położyłam torbę na środku jego łóżki i od razu zaczęłam wypakowywać: pedzle, duży biały talerz, farbe do porcelany w sześciu kolorach i na koniec zestaw do zrobienia filcowego skrzata na nartach.

Talierz znalazłam w naszej kuchni, a resztę kupiłam w sklepie hobbyściycznym Mikała za odłożone drobne, które miały być na prezenty świąteczne. Tego skrzata w sumie nie zamierzałam kupować, ale sprzedawczyni z zachwytem opowiadała, że na ostatnim zebraniu personelu każdy z pracowników takiego zrobił i pokazała, jak ładnie się teraz prezentują w sklepie, chociaż do świąt zostało parę miesięcy. Gdybym go nie kupiła, toby było prawie tak, jakbym powiedziała, że moim zdaniem te skrzaty są ohydne, a trud pracowników poszedł na marne.

49

~~34,90 zł~~

20,94 zł

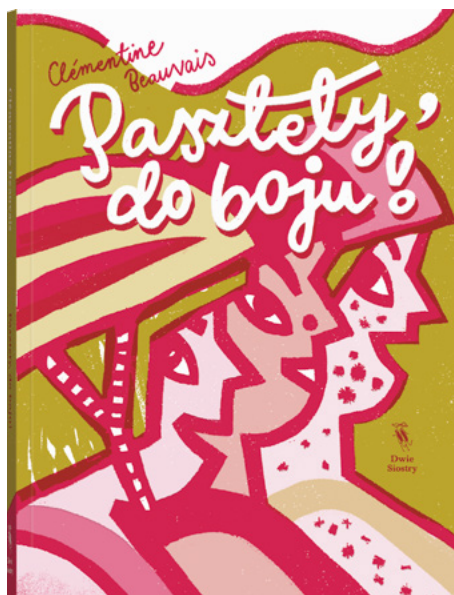
Pasztety, do boju!

tekst
Clémentine Beauvais

powieść
15 x 20 cm
oprawa miękka ze skrzydełkami
276 str.

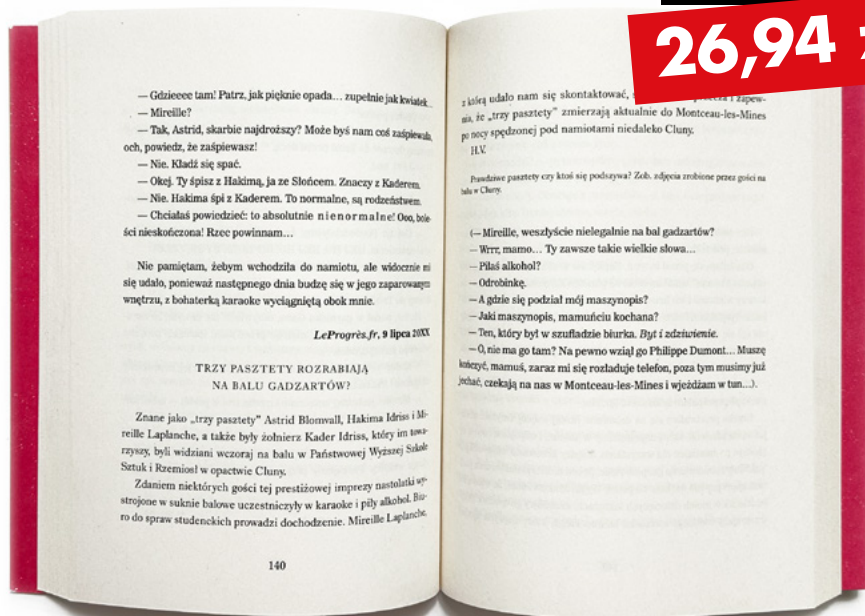
Mireille, Astrid i Hakima zostają oficjalnie uznane za najbrzydsze w szkole. Ale czy to znaczy, że mają usiąść i płakać? Kto jak kto – one na pewno nie!

Przezabawna dziewczynska powieść drogi o dojrzewaniu i akceptacji siebie. Wielokrotnie nagradzany bestseller.



~~44,90 zł~~

26,94 zł



Tippi i ja

tekst

Sarah Crossan

powieść

15 x 20 cm

oprawa miękka ze skrzydełkami

448 str.

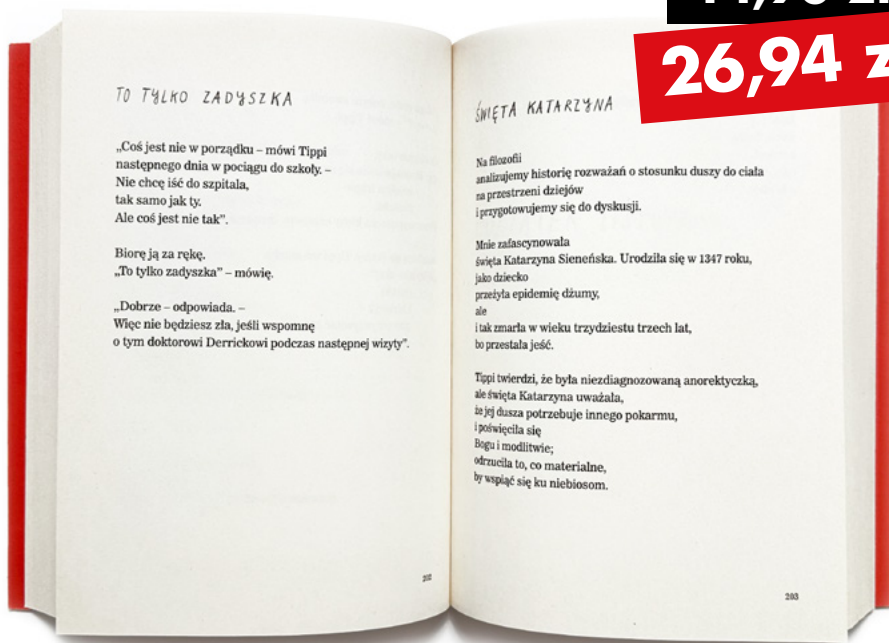
Tippi i Grace są siostrami syjamskimi. Mają szesnaście lat i właśnie idą do publicznej szkoły. Jak się tam odnajdą?

Napisana z ogromną wrażliwością, przejmująca poetycka powieść o tożsamości i odmienności.



~~44,90 zł~~

26,94 zł



TO TYLKO ZADYSZKA

„Coś jest nie w porządku – mówi Tippi następnego dnia w pociągu do szkoły. – Nie chcę iść do szpitala, tak samo jak ty. Ale coś jest nie tak”.

Biore ją za rękę.
„To tylko zadyszka” – mówię.

„Dobrze – odpowiada. –
Więc nie bądźiesz zła, jeśli wspomnę o tym doktorowi Derrickowi podczas następnej wizyty”.

202

ŚWIĘTA KATARZYŃNA

Na filozofii analizujemy historię rozważań o stosunku duszy do ciała na przestrzeni dziejów i przygotowujemy się do dyskusji.

Mnie zafascynowała święta Katarzyna Sieneńska. Urodziła się w 1347 roku, jako dziecko przeżyła epidemii dżumy, ale i tak zmarła w wieku trzydziestu trzech lat, bo przestała jeść.

Tippi twierdzi, że była niezdiagnozowaną anorektyczką, ale święta Katarzyna uważała, że jej dusza potrzebuje innego pokarmu, i poświęciła się Bogu i modlitwie; odrzuciła to, co materialne, by wspaść się ku niebiosom.

203

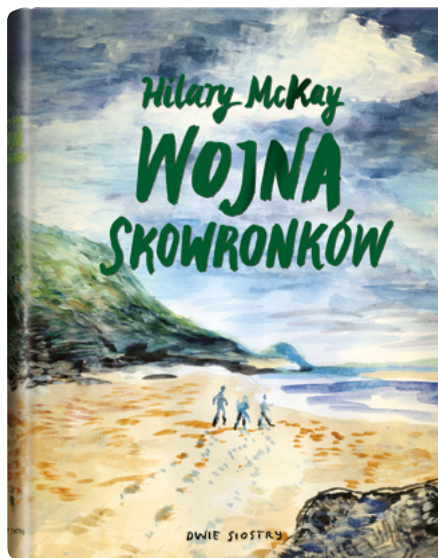
Wojna skowronków

tekst
Hilary McKay

powieść
15 x 20 cm
oprawa twarda
296 str.

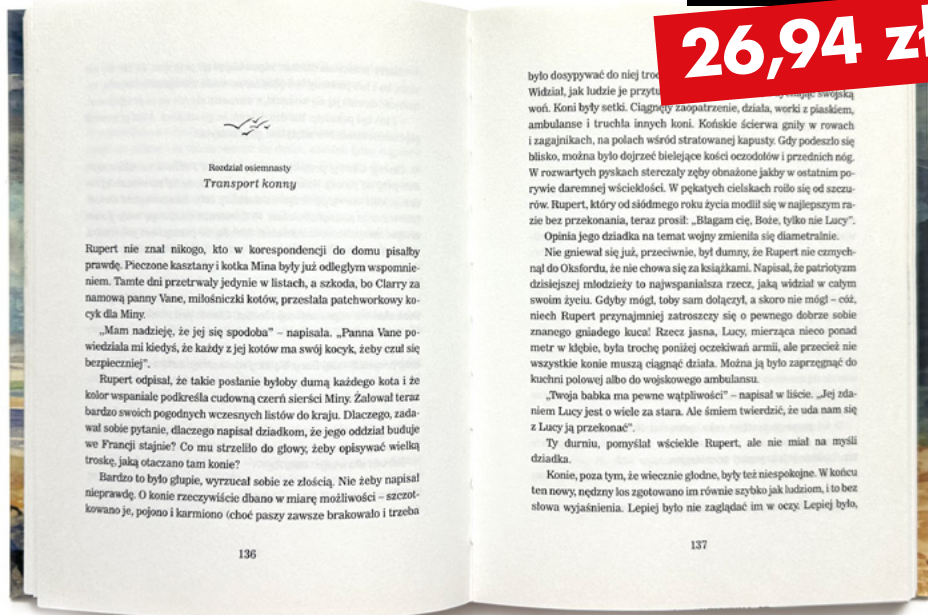
Przyjaźń, miłość i dorastanie w pełnej staroświeckiego uroku Anglii w czasie wielkich przemian społecznych: tuż przed I wojną światową i w jej cieniu.

Zachwycająca stylem ponadczasowa powieść dla młodzieży bestsellerowej brytyjskiej autorki.



~~44,90 zł~~

26,94 zł



Rozdział osiemnasty
Transport konny

Rupert nie znalazł nikogo, kto w korespondencji do domu pisałby prawdę. Pieczone kasztany i kotka Mina były już odległym wspomnieniem. Tamte dni przetrwały jedynie w listach, a szkoda, bo Clarry za namową panny Vane, miłośniczki kotów, przesała patchworkowy kocyk dla Miny.

„Mam nadzieję, że jej się spodoba” – napisała. „Panna Vane powiedziała mi kiedyś, że każdy z jej kotów ma swój kocyk, żeby czuł się bezpiecznie”.

Rupert odpisał, że takie postanie byłoby dumą każdego kota i że kolor wspaniale podkreśla cudowną czerni sierści Miny. Żalował teraz bardzo swoich pogodnych wczesnych listów do kraju. Dlaczego, zadał sobie pytanie, dlaczego napisał dziadkom, że jego oddział buduje we Francji stajnie? Co mu strzeliło do głowy, żeby opisywać wielką troskę, jaką otaczano tam konie?

Bardzo to było głupie, wyrzucał sobie ze złością. Nie żeby napisał nieprawdę. O konie rzeczywiście dbano w miarę możliwości – szczerokowano je, poiono i karmiono (choć paszy zawsze brakowało i trzeba

było dosypywać do niej trochę kawy), ale nie w sposób, jaki Rupert widział. Jak ludzie je przytulił. Koni były setki. Ciągnęły zaprzęgi, działa, worki z psiankami, ambulansy i truchła innych koni. Kofaske ścierała gniły w rowach i zagajnikach, na potach wśród stratowanej kapusty gnęły w rowach blisko, można było dojrzeć bielejące kości ocozdolów i przednich nóg. W rowach tych pszaski sterczały żeby obnażone jakby w ostatnim porwyie daremnej wściekłości. W pękających cielekach roło się od szczurów. Rupert, który od siódmego roku życia modlił się w najgłębszym razie bez przekonania, teraz prosił: „Błagam cię, Boże, tylko nie Lucy”.

Opinia jego dziadka na temat wojny zmieniła się diametralnie.

Nie gniewał się już, przeciwnie, był dumny, że Rupert nie czmychnął do Oksfordu, że nie chowa się za książkami. Napisał, że patriotyzm dzisiejszej młodzieży to najwspanialsza rzecz, jaką widział w całym swoim życiu. Gdyby mógł, toby sam dotoczył, a skoro nie mógł – csi, niech Rupert przynajmniej zatroszczy się o pewnego dobrze sobie znanego gniazdo kuce! Rzecz jasna, Lucy, mierzaka nieco ponad metr w kłębie, była trochę poniżej oczekiwań armii, ale przecież nie wszystkie konie muszą ciągnąć działo. Można ją było zaprzęgnąć do kuchni polowej albo do wojskowego ambulansu.

„Twoja babka ma pewne wątpliwości” – napisał w liście. „Jej zdaniem Lucy jest o wiele za stara. Ale śmielem twierdzić, że uda nam się z Lucy ją przekonać”.

Ty daruniu, pomyślał wściekle Rupert, ale nie miał na myśli dziadka.

Konie, poza tym, że wiecznie głodne, były też niespokojne. W końcu ten nowy, niedźrzy los zgotowano im równie szybko jak ludziom. I to bez słowa wyjaśnienia. Lepiej było nie zaglądać im w oczy. Lepiej było,

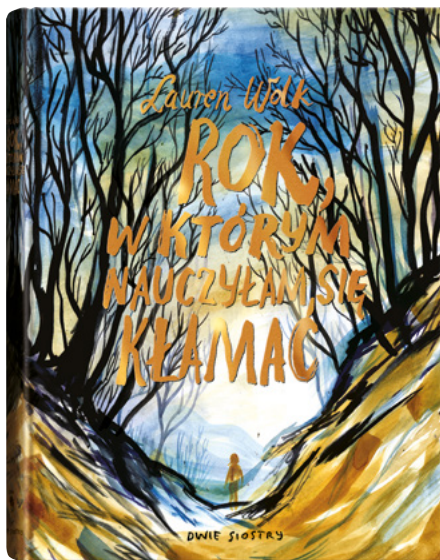
Rok, w którym nauczyłam się kłamać

tekst
Lauren Wolk

powieść
15 x 20 cm
oprawa twarda
264 str.

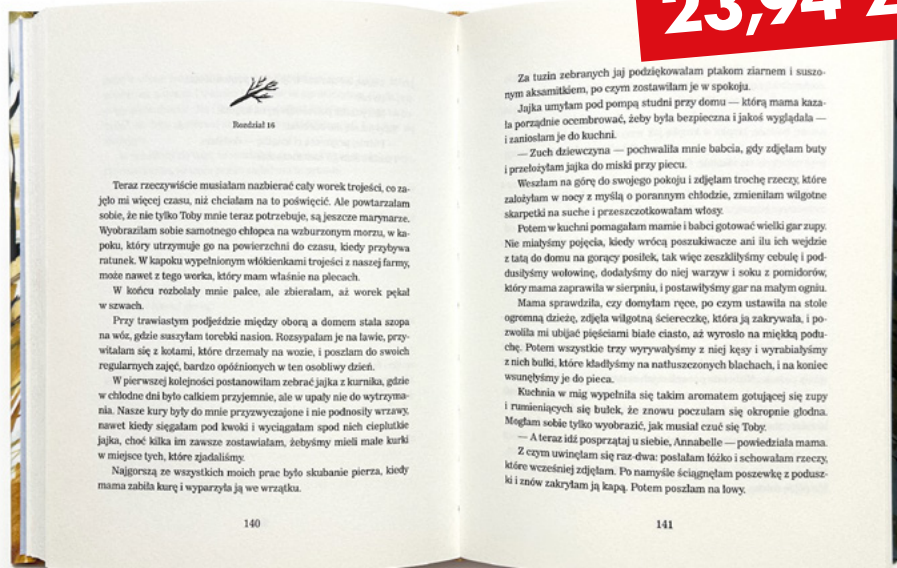
Gdy w szkole pojawia się nowa uczennica, bezwzględna i okrutna Betty, spokojny świat nastoletniej Annabelle wywraca się do góry nogami...

Wielokrotnie nagradzana poruszająca powieść dla młodzieży o złu, fałszywym oskarżeniu i samotnej walce w obronie sprawiedliwości, porównywana ze słynnym „Zabić drozda” Harper Lee.



~~39,90 zł~~

23,94 zł



Roślina 14

Teraz rzeczywiście musiałam nabierać cały worek trojeści, co zajęło mi więcej czasu, niż chciałam na to poświęcić. Ale powtarzałam sobie, że nie tylko Toby mnie teraz potrzebuje, są jeszcze marynarze. Wyobraziłam sobie samotnego chłopca na wzburzonym morzu, w kapoku, który utrzymuje go na powierzchni do czasu, kiedy przybywa ratunek. W kapoku wypełnionym włóknienkami trojeści z naszej farmy, może nawet z tego worka, który mam właśnie na plecach.

W końcu rozbołały mnie palce, ale zbierałam, aż worek pękał w szwach.

Przy trawlistym podjeździe między oborą a domem stała szopa na wście, gdzie suszyłam torebki nasion. Rozszarpałam je na ławie, przywitałam się z kotami, które drzemały na wozie, i poszłam do szwach regularnych zajęć, bardzo opóźnionych w ten osobisty dzień.

W pierwszej kolejności postanowiłam zebrać jajka z kurczaka, gdzie w chłodne dni było całkiem przyjemnie, ale w upały nie do wytrzymania. Nasze kury były do mnie przyzwyczajone i nie podnosiły wrzawy, nawet kiedy sięgałam pod kwoki i wyciągałam spośród nich ciepłutkie jajka, choć kilka im zawsze zostawiałam, żebyśmy miały małe kurki w miejsce tych, które zjadaliśmy.

Najgorszą ze wszystkich moich prac było skubanie pierza, kiedy mama zabiła kurę i wyparzyła ją we wrzątku.

Za tuzin zebranych jaj podziękowałam ptakom ziarnem i suszonym aksamitkiem, po czym zostawiłam je w spokoju.

Jajka umyłam pod pompką studni przy domu — którą mama kazała porządnie ocebrować, żeby była bezpieczna i jakoś wyglądała — i zaniósłam je do kuchni.

— Zuch dziewczyna — pochwaliła mnie babcia, gdy zdjąłam buty i przełożyłam jajka do miski przy piecu.

Weszłam na górę do swojego pokoju i zdjęłam trochę rzeczy, które zalażyłam w nocy z myślą o porannym chłodzie, zmieniłam wilgotne skarpetki na suche i przeszczotkowałam włosy.

Potem w kuchni pomagałam mamie i babci gotować wielki gar zupy. Nie miałyśmy pojęcia, kiedy wrócą poszukiwacze ani ilu ich będzie z tątą do domu na gorący posiłek. Tak więc zeszkliliśmy cebulę i podusiłyśmy wolowinę, dodaliśmy do niej warzyw i soku z pomidorów, który mama zaprawiła w sierpniu, i postawiłyśmy gar na małym ogniu.

Mama sprawdziła, czy dożyłam ryżu, po czym ustawiła na stole ogromną dziesiątę, zdjęła wilgotną ściereczkę, która ją zakrywała, i pozwoliła mi ubić pięściami białe ciasto, aż wyrosło na miękką poduchę. Potem wszystkie trzy wyrywnęliśmy z niej kęsy i wyrzabiliśmy z nich bułki, które kładliśmy na natuszczonych blachach, i na koniec wsunęliśmy je do pieca.

Kuchnia w mąg wypełniła się takim aromatem gotującej się zupy i rumieniących się bułek, że znów poczułam się okropnie głodna. Mogłam sobie tylko wyobrazić, jak musiał czuć się Toby.

— A teraz idź posprzątaj u siebie, Annabelle — powiedziała mama.

Z czym uwinęłam się raz-dwa: posłałam łóżko i schowałam rzeczy, które wcześniej zdjęłam. Po namyśle ściągnęłam poszewkę z poduszki i znów zakryłam ją kapą. Potem poszłam na łowy.